

BIAŁY DOM
Biuro Rzecznika Prasowego

Do natychmiastowego rozpowszechniania

1 grudnia 2009 r.

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA
DO NARODU
O PRZYSZŁEJ DRODZE W AFGANISTANIE I PAKISTANIE

Teatr Eisenhower Hall
Akademia Wojskowa Stanów Zjednoczonych w West Point
West Point, New York

20:01 czasu wschodniego wybrzeża USA

PREZYDENT: Dobry wieczór. Korpusie Kadetów Stanów Zjednoczonych, mężczyźni i kobiety naszych sił zbrojnych, moi amerykańscy rodacy: chcę dzisiaj przemówić do was o naszych poczynaniach w Afganistanie – o charakterze naszego zaangażowania, o zakresie naszych interesów i o strategii, którą moja administracja będzie realizować, aby doprowadzić tę wojnę do pomyślnego końca. To wyjątkowy zaszczyt dla mnie, że robię to tutaj w West Point – gdzie tylu mężczyzn i tyle kobiet przygotowywało się, aby stanąć na straży naszego bezpieczeństwa i reprezentować to co najlepsze w naszym kraju.

Aby mówić o tych ważnych sprawach, ważne jest po pierwsze, byśmy sobie przypomnieli, dlaczego Ameryka i nasi sojusznicy zmuszeni zostali do toczenia wojny w Afganistanie. To nie my chcieliśmy tej walki. 11 września 2001 roku dziewiętnastu mężczyzn porwał cztery samoloty i użyło ich do zamordowania prawie 3000 osób. Uderzyli w nasze militarne i gospodarcze ośrodki nerwowe. Pozbawili życia niewinnych mężczyzn, kobiety i dzieci, nie bacząc na ich wyznanie, rasę czy stan społeczny. Gdyby nie bohaterские czyny pasażerów na pokładzie jednego z tych samolotów, byłiby także w stanie uderzyć w jeden z wielkich symboli demokracji w Waszyngtonie i zabić o wiele więcej osób.

Jak wiemy, należeli oni do Al Kaidy – grupy ekstremistów, którzy zniekształcili i splugawili Islam, jedną z wielkich religii świata, aby usprawiedliwić mord niewinnych. Al Kaida miała swoją bazę operacyjną w Afganistanie, gdzie schronienia udzielił im Taliban – bezwzględny, represyjny i radykalny ruch, który przejął kontrolę nad krajem po latach spustoszenia sowiecką okupacją i wojną domową, po tym, gdy uwaga Ameryki i naszych przyjaciół zwróciła się gdzie indziej.

Zaledwie kilka dni po 11 września Kongres usankcjonował użycie siły przeciwko Al Kaidzie i tym, którzy udzielali im schronienia – upoważnienie to dalej pozostaje w mocy po dzień dzisiejszy. Wynik głosowania w Senacie wyniósł 98 do zera. W Izbie Reprezentantów wynik głosowania był 420 do jednego. Po raz pierwszy w swojej historii organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego powołała się na artykuł 5 – zobowiązanie, które mówi, że atak na jeden z krajów członkowskich stanowi atak na wszystkie. Zaś Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych zaaprobowała podjęcie wszelkich niezbędnych kroków w odpowiedzi na ataki z

11 września. Ameryka, nasi sojusznicy i cały świat działali jak jeden mąż, aby zniszczyć terrorystyczną sieć Al Kaidy i zapewnić wspólne bezpieczeństwo.

Pod sztandarem tej narodowej jedności i międzynarodowej sankcji prawnej – i dopiero wówczas, gdy Taliban odmówił wydania Osamy bin Ladena – wysłaliśmy nasze oddziały do Afganistanu. W ciągu miesięcy Al Kaida została rozproszona, a wielu jej działaczy zostało zabitych. Taliban został pozbawiony władzy i pokonany. Kraj, który od dziesięcioleci żył w strachu, miał teraz powód do nadziei. Na konferencji zwołanej przez ONZ ustanowiony został rząd tymczasowy pod przewodnictwem prezydenta Hamida Karzaia. Zorganizowano międzynarodowe siły pomocy i bezpieczeństwa, które miały przynieść trwały pokój rozdartemu wojną krajowi.

Wtedy, na początku 2003 roku, podjęta została decyzja, aby wszcząć drugą wojnę, w Iraku. Bolesna debata na temat wojny w Iraku jest dobrze znana i nie ma potrzeby jej tu powtarzać. Wystarczy powiedzieć, że przez następnych sześć lat wojna w Iraku przyciągnęła przeważającą część naszych wojsk, naszych zasobów, naszej dyplomacji i uwagi naszego całego narodu – a decyzja wejścia do Iraku spowodowała poważne rozdźwięki pomiędzy Ameryką a sporą częścią świata.

Dzisiaj, poniosłszy nadzwyczajne koszty, doprowadzamy wojnę w Iraku do odpowiedniego zakończenia. Wycofamy z Iraku nasze brygady bitewne do końca przyszłego lata, a wszystkie wojska do końca roku 2011. To, że tego dokonujemy jest świadectwem charakteru naszych mężczyzn i kobiet w mundurach. (Oklaski.) Dzięki ich odwadze, sile charakteru i wytrwałości daliśmy Irakijczykom możliwość ukształtowania ich własnej przyszłości oraz z powodzeniem pozostawiamy Irak jego narodowi.

Jednak, podczas gdy ciężką pracą osiągnęliśmy punkty docelowe w Iraku, sytuacja w Afganistanie pogorszyła się. Po ucieczce przez granicę do Pakistanu w roku 2001 i 2002, przywódcy Al Kaidy usadowili się tam bezpiecznie. Chociaż naród Afganistanu wybrał swoje praworządne władze, osłabiły je korupcja, handel narkotykami, niedorozwój gospodarki i niewystarczające siły bezpieczeństwa.

W ciągu ostatnich kilku lat Taliban utrzymywał wspólne cele z Al Kaidą, jako że obie te grupy starały się obalić rząd afgański. Stopniowo Taliban zaczął przejmować kontrolę nad dodatkowymi obszarami Afganistanu, równocześnie angażując się w coraz bardziej bezczelnych i niszczycielskich atakach terrorystycznych przeciwko narodowi pakistańskiemu.

Przez cały ten okres liczebność naszych oddziałów w Afganistanie stanowiła zaledwie ułamek sił pozostających w Iraku. Kiedy objąłem urząd, mieliśmy nieco ponad 32 tysiące Amerykanów na służbie w Afganistanie, podczas gdy w szczytowym momencie wojny w Iraku było ich tam 160 tysięcy. Dowódcy w Afganistanie wielokrotnie prosili o posiłki, aby uporać się z ponownym pojawieniem się Talibów, lecz wsparcie to nie nadeszło. Dlatego właśnie, wkrótce po objęciu urzędu, zatwierdziłem od dawna czekający wniosek o większą liczbę żołnierzy. Po konsultacjach z sojusznikami ogłosiłem następnie strategię uznającą fundamentalny związek pomiędzy naszym wysiłkiem zbrojnym w Afganistanie a bezpiecznymi schronieniami ekstremistów w Pakistanie. Ustanowiłem cel, który został wąsko zdefiniowany jako pokrzyżowanie planów, rozbicie i pokonanie Al Kaidy oraz jej ekstremistycznych sojuszników, oraz przyrzekłem lepszą koordynację naszych wysiłków wojskowych i cywilnych.

Od tej pory osiągnęliśmy postęp w realizacji niektórych ważnych celów. Wysoko postawieni liderzy Al Kaidy i Talibanu zostali zabici oraz wzmogliśmy nacisk na Al Kaidę na całym świecie. W Pakistanie armia tego kraju rozpoczęła największą od wielu lat ofensywę. W Afganistanie, wspólnie z naszymi sojusznikami, nie pozwoliliśmy Talibanowi powstrzymać wybory prezydenckie i wybory te – choć skażone oszustwami – wyłoniły rząd oparty na prawach i konstytucji afgańskiej.

Pozostają jednak olbrzymie wyzwania. Afganistan nie został stracony, lecz od szeregu lat cofa się. Nie ma bezpośredniego zagrożenia, że rząd zostanie obalony, lecz Taliban nabrał impetu. Al Kaida nie odzyskała w Afganistanie swej liczebności sprzed 11 września, lecz zachowała bezpieczne schronienia wzdłuż granicy. A nasze oddziały nie mają należytego wsparcia, aby skutecznie szkolić afgańskie siły bezpieczeństwa, działać jako ich partnerzy i lepiej zabezpieczać ludność. Nasz nowy dowódca w Afganistanie – generał McCrystal – złożył raport, że sytuacja bezpieczeństwa jest poważniejsza niż oczekiwał. Krótko mówiąc, stan obecny jest nie do utrzymania.

Jako kadeci zgłosiliście się ochotniczo na służbę w tych niebezpiecznych czasach. Niektórzy z was walczyli w Afganistanie. Niektórzy z was zostaną tam wysłani. Jako wasz głównodowodzący komendant winien wam jestem jasno zdefiniowaną i godną waszej służby misję. Dlatego właśnie po zakończeniu wyborów w Afganistanie nalegałem na gruntowną analizę naszej strategii. Chcę tu jasno powiedzieć: nigdy nie miałem przed sobą opcji, która wzywała do wysłania oddziałów przed rokiem 2010, dlatego w okresie analizy nie nastąpiło opóźnienie ani odmowa zasobów niezbędnych do prowadzenia wojny. Natomiast analiza ta pozwoliła mi zadać trudne pytania i zbadać najrozmaitsze opcje wraz z moim zespołem bezpieczeństwa narodowego, naszymi dowódcami wojskowymi i przywódcami cywilnymi w Afganistanie oraz naszymi kluczowymi partnerami. Zważywszy o jaką stawkę tu chodzi, winien byłem narodowi amerykańskiemu – i naszym żołnierzom – co najmniej tyle.

Ta analiza jest już skończona. Jako głównodowodzący uznałem, że w naszym żywotnym interesie narodowym leży wysłanie do Afganistanu dodatkowych 30 000 żołnierzy amerykańskich. Po 18 miesiącach nasze oddziały zaczną wracać do domu. To są zasoby, które są nam potrzebne by przejąć inicjatywę, przy jednoczesnym rozwijaniu zdolności Afgańczyków, które umożliwią odpowiedzialne wyjście naszych sił z Afganistanu.

Podjęcie tej decyzji nie przychodzi mi lekko. Sprzeciwiałem się wojnie w Iraku dokładnie dlatego, że byłem przekonany, iż musimy powściągliwie używać naszych sił zbrojnych i zawsze zważać na dalekosiężne konsekwencje naszych działań. Prowadziliśmy wojnę przez osiem lat, olbrzymim kosztem życia ludzkiego i zasobów materialnych. Lata debaty na temat Iraku i terroryzmu pozostawiły w strzępach naszą jedność w sprawie bezpieczeństwa narodowego, stwarzając niezwykle spolaryzowane i stronnice tło dla tego przedsięwzięcia. Zaś doświadczony dopiero co największego kryzysu gospodarczego od czasów Wielkiej Depresji, Amerykanie – co rozumiałe – skupiają się na odbudowie gospodarki i nad tym aby tu, u siebie, ludzie mieli pracę.

Nade wszystko wiem, że decyzja ta wymaga nawet więcej od was – żołnierzy, którzy wraz ze swoimi rodzinami już zostali obciążeni największym ciężarem. Jako prezydent podpisałem listy z kondolencjami do rodzin wszystkich Amerykanów, którzy oddali życie w tych

wojnach. Czytałem listy od rodziców i współmałżonków tych, którzy są na froncie. Odwiedzałem naszych odważnych, rannych wojowników w szpitalu Walter Reed. Odbylem podróż do Dover na spotkanie okrytych flagami trumien osiemnastu Amerykanów powracających do kraju na miejsce wiecznego spoczynku. Bezpośrednio widzę straszliwe koszty wojny. Gdybym nie myślał, że stawką w Afganistanie jest bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych i amerykańskiego narodu, chętnie rozkazałbym, aby wszyscy bez wyjątku żołnierze znaleźli się w domu już jutro.

A więc nie, nie podejmuję tej decyzji lekkomyślnie. Podejmuję tę decyzję, bo jestem przekonany, że w Afganistanie i Pakistanie stawką jest nasze bezpieczeństwo. To jest epicentrum posługującego się przemocą ekstremizmu, jaki praktykuje Al Kaida. To stąd zaatakowano nas 11 września i to stąd knuje się nowe ataki w chwili, gdy do was przemawiam. Nie jest to odległe niebezpieczeństwo ani hipotetyczna groźba. Tylko w ciągu ubiegłych kilku miesięcy ujęliśmy w naszych granicach ekstremistów, którzy zostali wysłani z regionu granicznego pomiędzy Afganistanem i Pakistanem, aby popełnić nowe akty terroryzmu. Niebezpieczeństwo to będzie tylko rosło, jeżeli region ten będzie się pogarszał, a Al Kaida będzie mogła operować bezkarnie. Musimy utrzymywać nacisk na Al Kaidę i w tym celu musimy wzmocnić stabilność i zdolności naszych partnerów w tym regionie.

Oczywiście nie tylko my bierzemy na barki ten ciężar. To jest nie tylko wojna Ameryki. Od 11 września miejsca schronienia Al Kaidy były źródłem ataków przeciw Londynowi, Ammanowi i Bali. Narody i rządy Afganistanu i Pakistanu są w niebezpieczeństwie. Stawka jest nawet większa w posiadającym broń jądrową Pakistanie, ponieważ wiemy, że Al Kaida i inni ekstremiści poszukują broni jądrowej i mamy wszelkie powody aby sądzić, że użyliby jej.

Te fakty zmuszają nas do działania wraz z naszymi przyjaciółmi i sojusznikami. Nasze nadrzędne cele pozostają takie same: pokrzyżować plany Al Kaidy w Afganistanie i Pakistanie, rozbić ją i pokonać oraz nie dopuścić, by w przyszłości zagrażała Ameryce i naszym sojusznikom.

Aby osiągnąć ten cel, będziemy realizować w Afganistanie następujące cele. Musimy odmówić Al Kaidzie bezpiecznego schronienia. Musimy odwrócić impet Talibanu i odebrać mu zdolność do obalenia rządu. Musimy też wzmocnić zdolność afgańskich sił bezpieczeństwa i rządu, aby mogły wziąć na siebie wiodącą odpowiedzialność za przyszłość Afganistanu.

Będziemy realizować te cele na trzy sposoby. Po pierwsze, będziemy się kierować strategią militarną, która rozbije impet Talibanu i zwiększy zdolność Afganistanu w ciągu najbliższych 18 miesięcy.

Te 30 tysięcy dodatkowych żołnierzy, o których mówię dzisiaj, zostanie wysłanych w pierwszej części 2010 roku – w możliwie jak najszybszym tempie – aby mogli oni wziąć na cel rebeliantów i zabezpieczyć kluczowe skupiska ludności. Zwiększą oni naszą zdolność do szkolenia sprawnych afgańskich oddziałów sił bezpieczeństwa i współdziałania z nimi, tak aby w walkach brała udział większa liczba Afgańczyków. Pomogą oni także stworzyć warunki do przeniesienia przez Stany Zjednoczone odpowiedzialności na Afgańczyków.

Ponieważ jest to wysiłek międzynarodowy, poprosiłem aby naszemu zaangażowaniu towarzyszyły wkłady ze strony sojuszników. Część z nich już wysłała dodatkowych żołnierzy i ufamy, że w nadchodzących dniach i tygodniach zobaczymy dalsze wkłady. Nasi przyjaciele

walczyli, krwawili i umierali w Afganistanie obok nas. Obecnie musimy się zjednoczyć, aby skutecznie zakończyć tę wojnę. Stawką nie jest tu tylko test wiarygodności NATO – stawką jest tu bezpieczeństwo naszych sojuszników i wspólne bezpieczeństwo świata.

Tylko wzięte łącznie te dodatkowe oddziały amerykańskie i międzynarodowe umożliwią nam przyspieszenie przekazywania odpowiedzialności za bezpieczeństwo siłom afgańskim oraz umożliwią rozpoczęcie wycofywania naszych sił z Afganistanu w lipcu 2011 roku. Podobnie jak to zrobiliśmy w Iraku, dokonamy tego w sposób odpowiedzialny, uwzględniając warunki w terenie. Będziemy nadal doradzać i pomagać afgańskim siłom bezpieczeństwa, aby zapewnić, że odniosą one długofalowy sukces. Będzie to jednak jasne dla rządu afgańskiego – a co ważniejsze, dla narodu afgańskiego – że ostateczna odpowiedzialność za ich własny kraj spocznie na nich.

Po drugie, będziemy współpracować z naszymi partnerami, z ONZ i z narodem afgańskim przy realizacji bardziej skutecznej strategii cywilnej, aby rząd mógł wykorzystać poprawę stanu bezpieczeństwa.

Ten wysiłek musi być uzależniony od uzyskiwanych wyników. Czasy czeków wystawianych *in blanco* minęły. W przemówieniu inauguracyjnym prezydent Karzai wskazał trafnie nowy kierunek. W dalszej drodze jasno określimy, czego oczekujemy od tych, którzy otrzymują naszą pomoc. Udzielimy poparcia afgańskim ministerstwom, gubernatorom i przywódcom lokalnym, którzy zwalczają korupcję i pracują na rzecz ludności. Oczekujemy, że ci którzy są nieskuteczni lub skorumpowani, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Skupimy również naszą pomoc na dziedzinach – takich jak rolnictwo - które mogą mieć natychmiastowy wpływ na życie narodu afgańskiego.

Naród afgański od dziesięcioleci znosi przemoc. Afgańczycy musieli stawić czoła okupacji – przez Związek Radziecki, a następnie przez zagranicznych bojowników Al Kaidy, którzy wykorzystywali ziemię afgańską do własnych celów. Dziś więc pragnę, aby naród afgański pojął, że Ameryka chce położyć kres epoce wojny i cierpienia. Nie jesteśmy zainteresowani okupowaniem waszego kraju. Wesprzemy wysiłki rządu afgańskiego, aby otworzyć drzwi dla tych talibów, którzy porzucą przemoc i będą szanować prawa ludzkie swoich współobywateli. Będziemy się też ubiegać o partnerstwo z Afganistanem oparte na wzajemnym szacunku – aby odizolować tych, którzy niszczą; aby wzmocnić tych, którzy budują; aby przyspieszyć dzień, w którym nasze oddziały odejdą i aby wykuć trwałą przyjaźń, w której Ameryka jest waszym partnerem, a nie waszym dobrodziejem.

Po trzecie, będziemy działać z pełnym zrozumieniem, że nasz sukces w Afganistanie jest nieodłącznie związany z naszym partnerstwem z Pakistanem.

Jesteśmy w Afganistanie, by nie dopuścić do ponownego rozprzestrzenia się raka po tym kraju. Ten sam rak zakorzenił się jednak w granicznym regionie Pakistanu. Dlatego potrzebna jest nam strategia, która będzie działać po obu stronach granicy.

W przeszłości byli w Pakistanie tacy, którzy dowodzili, że walka z ekstremizmem nie jest ich walką i że lepiej jest dla Pakistanu robić niewiele lub iść na rękę tym, którzy stosują przemoc. Lecz w ostatnich latach, gdy niewinni ludzie byli zabijani od Karaczi do Islamabadu, stało się jasne, że najbardziej zagrożeni ekstremizmem są sami Pakistańczycy. Opinia publiczna odwróciła

się. Armia pakistańska podjęła ofensywę w dolinie Swat i południowym Wazyrystanie. I nie ma wątpliwości, że Pakistan i Stany Zjednoczone mają wspólnego wroga.

W przeszłości zbyt często definiowaliśmy nasze stosunki z Pakistanem zbyt wąsko. Te dni są za nami. Idąc naprzód jesteśmy zaangażowani w układ partnerski z Pakistanem, który jest zbudowany na fundamencie wspólnoty interesów, wzajemnego szacunku i wzajemnego zaufania. Wzmocnimy zdolność Pakistan do wzięcia na cel tych grup, które zagrażają naszym krajom i powiedzieliśmy jasno, że nie możemy tolerować bezpiecznego schronienia terrorystów, których miejsca pobytu są znane i których zamiary są jasne. Ameryka udziela także znacznej pomocy materialnej na rzecz demokracji i rozwoju Pakistanu. Jesteśmy największym zagranicznym źródłem pomocy dla tych, których walki w Pakistanie pozbawiły miejsca do życia. Idąc dalej Pakistańczycy muszą wiedzieć, że Ameryka pozostanie silnym poplecznikiem bezpieczeństwa i pomyślności Pakistanu na długo po tym, kiedy umilkną działa, aby wielki potencjał tego narodu mógł zostać uwolniony.

Oto są trzy kluczowe elementy naszej strategii: wysiłek wojskowy, aby stworzyć warunki do przekazania odpowiedzialności; wzmożona aktywność na polu cywilnym, wzmacniająca pozytywne działania; oraz skuteczne partnerstwo z Pakistanem.

Przyznaję, że nasze podejście wzbudza szereg obaw. Niech mi wolno więc będzie krótko odpowiedzieć na kilka bardziej ważkich argumentów, jakie słyszałem i które traktuję bardzo poważnie.

Po pierwsze, są ci, którzy sugerują, że Afganistan jest drugim Wietnamem. Twierdzą, że nie można go ustabilizować i lepiej dla nas będzie zapobiec dalszym stratom i szybko wycofać się. Wierzę, że argument ten oparty jest na fałszywym odczycie historii. W przeciwieństwie do Wietnamu jest z nami szeroka koalicja 43 krajów, które uznają legalność i zasadność naszego działania. W przeciwieństwie do Wietnamu nie stoimy w obliczu cieszącego się szerokim poparciem ludowego powstania. I co najważniejsze, w przeciwieństwie do Wietnamu naród amerykański został brutalnie zaatakowany z terenu Afganistanu i pozostaje celem dla tych samych ekstremistów, którzy knują na jego przygranicznych terenach. Porzucić ten obszar teraz – i polegać tylko na zdalnych działaniach przeciw Al Kaidzie – oznaczałoby znaczne osłabienie naszej zdolności do wywierania presji na Al Kaidę oraz stworzyłoby niemożliwe do przyjęcia ryzyko dodatkowych ataków na naszą ojczyznę i naszych sojuszników.

Po drugie są ci, którzy przyznają, że nie możemy opuścić Afganistanu w jego obecnym stanie, lecz sugerują, abyśmy kontynuowali z tymi wojskami, jakie mamy. Lecz to oznaczałoby po prostu utrzymanie *statusu quo*, w którym ledwie sobie radzimy i pozwoliło na powolne pogarszanie się istniejących warunków. Ostatecznie okazałoby się to kosztowniejsze i przedłużyłoby nasz pobyt w Afganistanie, ponieważ nigdy nie bylibyśmy w stanie stworzyć warunków niezbędnych do przeszkolenia afgańskich sił bezpieczeństwa i stworzenia im możliwości do przejęcia steru.

A wreszcie są ci, którzy są przeciwni określeniu ram czasowych przekazania przez nas odpowiedzialności Afgańczykom. W rzeczy samej, niektórzy wzywają nawet do bardziej dramatycznej, nieokreślonej w czasie eskalacji wysiłku wojennego – który zmusiłby nas do pozostania tam w charakterze budowniczych narodu nawet przez dziesięć lat. Odrzucam tę drogę, ponieważ stawia ona cele niemożliwe do zrealizowania po rozsądnych kosztach oraz

wykracza poza to, co potrzebne nam jest, aby zabezpieczyć nasze interesy. Co więcej, brak ram czasowych dla przekazania odpowiedzialności pozbawiłby nas wszelkiego poczucia pilności we współpracy z rządem afgańskim. Musi być jasne, że Afgańczycy będą musieli przejąć odpowiedzialność za własne bezpieczeństwo i że Ameryka nie jest zainteresowana prowadzeniem niekończącej się wojny w Afganistanie.

Jako prezydent odmawiam ustanowienia celów, które wykraczają poza naszą odpowiedzialność, nasze środki czy nasze interesy. Muszę też zważyć wszystkie wyzwania, wobec których stoi nasz naród. Nie mam takiego luksusu, aby zaangażować się tylko w jednym z nich. W istocie, jestem świadomy słów prezydenta Eisenhowera, który powiedział: „Każda propozycja musi być zważona w świetle szerszego znaczenia: potrzeby zachowania równowagi pomiędzy programami narodowymi”.

W ciągu ubiegłych kilku lat straciliśmy tę równowagę. Nie doceniliśmy związku pomiędzy naszym bezpieczeństwem narodowym a gospodarką. W następstwie kryzysu gospodarczego zbyt wielu naszych przyjaciół i sąsiadów zostało bez pracy i z trudem przychodzi im płacić rachunki. Zbyt wielu Amerykanów martwi się o przyszłość swoich dzieci. Tymczasem konkurencja w obrębie gospodarki światowej stała się tym bardziej zażarta. Nie możemy więc sobie po prostu pozwolić na ignorowanie kosztów tych wojen.

Wziąwszy wszystko to pod uwagę, do chwili gdy objąłem urząd, koszty wojen w Iraku i Afganistanie zbliżyły się już do biliona dolarów. Idąc w przyszłość zobowiązuję się zająć tymi kosztami otwarcie i uczciwie. Nasza nowa strategia w Afganistanie zapewne będzie kosztować w tym roku z grubsza 30 miliardów dolarów na wojsko, a ja zaś ściśle będę współpracował z Kongresem, aby wziąć pod rozwagę te koszty przy pracy nad zmniejszeniem deficytu.

Kończąc jednakże wojnę w Iraku i przekazując odpowiedzialność Afgańczykom musimy odbudować naszą siłę tu, w kraju. Nasz dobrobyt stwarza podstawy naszej potęgi. Płaci za nasze siły zbrojne. Poręcza za naszą dyplomację. Wykorzystuje potencjał naszego narodu i umożliwia inwestowanie w nowe gałęzie przemysłu. I pozwoli nam konkurować w tym stuleciu równie skutecznie, jak w ubiegłym. Dlatego zaangażowanie naszych wojsk w Afganistanie nie może być bezterminowe – ponieważ krajem, którego rozbudową jestem najbardziej zainteresowany jest nasz własny.

Chciałby teraz powiedzieć jasno: wszystko to nie przyjdzie nam łatwo. Walka z ekstremizmem posługującym się przemocą nie skończy się prędko i wykracza daleko poza Afganistan i Pakistan. Będzie to sprawdzian wytrwałości naszego wolnego społeczeństwa i naszej przewodniej roli na świecie. W odróżnieniu zaś od konfliktów między mocarstwami i wyrazistych linii podziałów, które definiowały wiek XX, nasz wysiłek obejmie regiony bezprawia, upadłe państwa i rozproszonych wrogów.

W rezultacie więc Ameryka będzie musiała okazać swoją siłę w sposobie, w jaki kończymy wojny i zapobiegamy konfliktom – nie tylko w sposobie, w jaki tocymy wojny. Będziemy musieli zwinnie i dokładnie wykorzystywać naszą siłę wojskową. Tam gdzie Al Kaida i jej sojusznicy będą próbować zająć przyczółek – czy to w Somalii, czy w Jemenie, czy gdziekolwiek indziej – musimy postawić ich w obliczu rosnącej presji i silnych sojuszy.

My zaś nie możemy liczyć na samą tylko siłę zbrojną. Musimy inwestować w bezpieczeństwo naszego kraju, ponieważ nie możemy ująć czy zabić każdego zagranicznego ekstremisty stosującego przemoc. Musimy ulepszyć i lepiej skoordynować nasz wywiad, aby wyprzedzać o krok pozostające w cieniu sieci.

Będziemy musieli odebrać im wszelkie narzędzia masowej zagłady. Dlatego za jeden z filarów mojej polityki zagranicznej przyjąłem zabezpieczenie nie kontrolowanych materiałów jądrowych przed terrorystami, powstrzymanie rozpowszechniania broni jądrowej oraz podejmowanie starań, aby uwolnić od nich świat – albowiem wszystkie narody muszą zrozumieć, że prawdziwe bezpieczeństwo nigdy nie zostanie osiągnięte dzięki nieskończonemu wyścigowi coraz bardziej niszczycielskich zbrojeń – prawdziwe bezpieczeństwo nadejdzie dla tych, którzy te zbrojenia odrzucają.

Będziemy musieli posłużyć się dyplomacją, ponieważ żaden kraj nie może sprostać samotnie wyzwaniom świata, w którym istnieją wzajemne powiązania. Spędziłem ten rok odnawiając nasze sojusze i wykuwając nowe partnerstwa. Wykuliśmy nowe stosunki pomiędzy Ameryką i światem muzułmańskim – takie, które uznają, że w naszym wspólnym interesie leży przełamanie cyklu konfliktu i takie, które obiecują przyszłość w której ci, którzy mordują niewinnych, są odizolowani przez tych, którzy stoją w obronie pokoju, pomyślności i godności ludzkiej.

Na koniec wreszcie, musimy czerpać z siły naszych wartości – bowiem wyzwania jakie przed nami stoją mogły ulec zmianie, lecz to w co wierzymy nie może się zmienić. Dlatego musimy promować nasze wartości żyjąc według nich u siebie – i dlatego zakazałem tortur i zamknę więzienie w zatoce Guantanamo. Musimy też uświadomić wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci na całym świecie, którzy żyją pod czarną chmurą tyranii, że Ameryka przemówi w imieniu ich praw człowieka i będzie pielęgnować światło wolności i sprawiedliwości, i możliwości, i szacunek dla godności wszystkich narodów. Oto kim jesteśmy. To jest źródłem, moralnym źródłem autorytetu Ameryki.

Od czasów Franklina Roosevelta i służby oraz poświęcenia naszych dziadków i pradziadków kraj nasz ponosił szczególny ciężar w sprawach świata. Przelewaliśmy amerykańską krew w wielu krajach i na wielu kontynentach. Wydawaliśmy nasze przychody, aby pomóc innym w odbudowie zgliszczy i rozwoju ich gospodarki. Dołączyliśmy do pozostałych, by wspólnie tworzyć architekturę instytucji – od Organizacji Narodów Zjednoczonych do NATO i Banku Światowego – które zapewniają wspólne bezpieczeństwo i pomyślność istotom ludzkim.

Nie zawsze dziękowano nam za te wysiłki i czasem popełnialiśmy błędy. Jednakże w większym stopniu niż inne narody Stany Zjednoczone Ameryki stały na straży bezpieczeństwa światowego przez ponad sześć dziesięcioleci – w okresie, który mimo wszelkich problemów ujrzał jak padają mury, otwierają się rynki, miliardy ludzi wychodzą z biedy, następuje niezrównany postęp nauki i poszerzają się granice ludzkiej swobody.

W odróżnieniu od dawnych potęg, nie dążyliśmy do dominacji nad światem. Nasza unia założona została na oporze wobec ucisku. Nie staramy się okupować innych krajów. Nie będziemy zagarniać zasobów innych krajów ani atakować innych narodów, ponieważ ich wiara lub etniczność jest odmienna od naszej. To o co walczyliśmy – i o co dalej walczymy – to lepsza

przyszłość dla naszych dzieci i wnuków. I wierzymy, że ich życie będzie lepsze, jeżeli dzieci i wnuki innych narodów będą mogli żyć w wolności i będą mieć otwarte możliwości. (Oklaski).

Jako kraj nie jesteśmy tak młodzi – ani być może tak niewinni – jak wtedy, kiedy Roosevelt był prezydentem. Dalej jednak jesteśmy dziedzicami szlachetnej walki o wolność. I teraz musimy zebrać wszystkie nasze siły i moralne przekonanie, aby sprostać wyzwaniom nowego wieku.

Nasze bezpieczeństwo i rola przywódcza ostatecznie nie bierze się wyłącznie z siły naszej broni. Jej źródłem jest nasz naród – robotnicy i firmy, które odbudują naszą gospodarkę; przedsiębiorcy i naukowcy, którzy będą pionierami nowych dziedzin przemysłu; nauczyciele, którzy będą uczyć nasze dzieci i ci, którzy służą naszym społecznościom w kraju; dyplomaci i ochotnicy Korpusu Pokoju, którzy szerzą nadzieję za granicą; oraz mężczyźni i kobiety w mundurach, którzy są częścią nieprzerwanego dziedzictwa poświęcenia, które doprowadziło do tego, że rząd ludzi, przez ludzi i dla ludzi stał się rzeczywistością na tym świecie. (Oklaski).

Te olbrzymie i zróżnicowane rzesze obywateli nie zawsze zgodzą się w każdej sprawie – ani też nie powinny. Wiem jednak także, że jako kraj nie damy rady utrzymać naszej roli przywódczej ani nawigować pośród monumentalnych wyzwań naszej epoki, jeśli pozwolimy się rozszczępić przez tą samą gorycz, cynizm i stronnicość, które ostatnimi czasy zatruwały nasz narodowy dyskurs.

Łatwo zapomnieć, że gdy ta wojna się zaczęła, byliśmy zjednoczeni – związani ze sobą świeżą pamięcią strasliwej napaści i zdecydowani bronić ziemi ojczystej i wartości, które są nam drogie. Odmawiam przyjęcia do wiadomości, że nie potrafimy z powrotem przywołać tej jedności. (Oklaski). Wierzę każdym włóknom mej istoty, że my – jako Amerykanie – wciąż jeszcze możemy stanąć murem dla wspólnego celu. Albowiem nasze wartości nie są tylko słowami spisanyymi na pergaminie – są one wyznaniem wiary, która zwołuje nas i która przeprowadziła nas poprzez najciemniejsze burze jako jeden kraj, jeden naród.

Ameryko – przechodzimy przez czas wielkiej próby. Zaś przesłanie, które wysyłamy pośród tych burz musi być jasne: nasza sprawa jest słuszna, nasza determinacja niezłomna. Pójdziemy naprzód z ufnością, że słuszna sprawa zawsze zwycięży i z postanowieniem, aby wykuć Amerykę, która będzie bezpieczniejsza, świat, który będzie mniej zagrożony i przyszłość, która reprezentować będzie nie najgłębsze lęki lecz najwyższe nadzieje. (Oklaski.)

Dziękuję. Szczęść Boże. Niech Bóg błogosławi Stany Zjednoczone Ameryki. (Oklaski).
Dziękuję bardzo. Dziękuję. (Oklaski.)

KONIEC

20:35 czasu wschodniego wybrzeża USA